

Dnie i chwile



MARIA KONOPNICKA

Dnie i chwile

Groby nasze

.....
„Lecz błagam, niechaj żywi nie tracą nadziei”.

Słowacki.

Groby wy nasze, ojczyste groby,
Wy życia pełne mogiły!
Wy nie ołtarzem próżnej żałoby,
Lecz twierdzą siły.

Nie z jękiem marnym, nie z westchnieniami
Nie z pustym echem pacierzy,
Ale z płonącem sercem przed wami
Stać nam należy.

Bo zakładniki wyście przed niebem,
Które Bóg wybrał wśród gminu,
Że się znów kiedyś przełamię chlebem
Pieśni i czynu.

I na dalekich tułacznych drogach
Sypał nam Pan te kurhany,
By pielgrzym tęskny na cudzych progach
Miał znak podany.

Bo jak drużyna chrobra zwycięża,
Gdy sztandar wzlata jej ptakiem,
Tak pogrobowiec rośnie na męża,
Pod mogił znakiem.

I tak przyjmuje ziemia ta czarna
One popioły a kości,
Jako złotego posiewu ziarna,
Na plon przyszłości.

Więc choć jest teraz jako step nagi,
Zamarła z końca do końca,
Niechaj nie tracą żywi odwagi,
Czekając słońca.

Im noc trwa dłużej, tem bliższe słońce,
Tem bliższe błogie zaranie...

Z grobów się ozwie lutnia dźwięcząca,
Żywa pieśń wstanie.

I od mogiły aż do mogiły
Przeleci jako płomień,
I zbudzi w grobach drzemiące siły,
Rozproszy cienie.

I jako sztandar ziemią powieje,
I zbudzi serca do bicia...
Niechaj więc żywi mają nadzieję,
Niech strzegą — życia!

.....
.....

Po zeschniętym liściu wiatr cichy trąca,
Smętne się echa niosą...
A ja na grobach — brzoza płacząca,
A lzy mi lecą rosą...

„Nasze Dziady”

Zaszeptaly, zaszumiały
Drzewa w tęskny chór...
Przewiał wicher, tułacz stary,
Przez ten ciemny bór.
Nieobeschłym, dawnym płaczem
Nabrzmiwają tucze,
Płyną chmury ponad chatą,
Jako skrzydła krucze...
O Dziady! Dziady!

Zakipsiały sine tonie,
Zamącił się zdrój...
Niesie Wisła aż do morza
Stary smutek swój.
Niesie Wisła aż do morza
Stare swoje żale,
Z jękiem biją w chatę naszą
Jej tułacze fale...
O Dziady! Dziady!

Osamiały, opuściły
Długie szlaki pól,
Leci przez nie jęk stłumiony,
Wieje przez nie ból.
Gorżki plon wydały siewy
We łzach padające,
Wyorane kości białe
Suszy na nich słońce.
O Dziady! Dziady!

Zatrzeszczały, zaświerkały
Na ognisku skry.

Dym gryzący od powały
Dobyl z oczu łzy.
Dym gryzący chatę naszą
Oczernił żałobą,
Nie obaczym, nie dojrzymy
Słońca ponad sobą.
O Dziady! Dziady!

W zaduszny dzień

Garść ziemi wezmę i klękę u proga
Cmentarnej bramy w dniu onym żałoby,
I wołać będę: o, proście wy Boga
O wielkie groby!

O, proście Boga nie o te mogiły,
Co je bluszcz stroi a kwiecie oplata,
Lecz coby synom i wnukom się śniły
Przez długie lata!

Proście wy Boga o takie kurhany,
Na których orły siadają i kraczą,
A wicher po nich, jękami przewiany,
Błądzi tułaczo.

O takie groby proście, nad którymi
Sine się gwiazdy slaniają i bledną,
Z których przechodzeń na pierś bierze ziemi,
Choć grudkę jedną.

O polny kamień, o piasek pod głowę,
O pacierz świerków, o brzóz białych cienie,
O szумы lasów, o pieśni zbożowe,
O pól westchnienia.

Proście wy Boga o takie mogiły,
Które leż nie chcą, ni skarg, ni żalości,
Lecz dają sercom moc czynu, zdroj siły,
I żar miłości.

I nie o marmur w napisy poryty,
I nie o jasne z palmami anioły,
Lecz proście Boga o wolne błękity
Nad swemi czoły.

Niech polna pliszka tam napój swój bierze,
Niechaj was zieleń obrośnie piołunów,
Ale niech matki poszyją szkaplerze
Z waszych całunów.

O proście Boga o lzy rannej rosy,
O serc bijących dzwon głośny a żywy,
O pieśń skowronka, co leci w niebiosy
Z nad żytniej niwy.

Niechaj o grobach waszych mówią starce,
Chromą na kuli opierając nogę,
I niech to chłopię, co gra na fujarce,
Wie do nich drogę...

Na dzień Zmartwychwstania

Zawczasie dla nas zmartwychwstałeś Panie!
Bo nam to trzecie nie wzeszło zaranie,
Co ponad groby jutrzeńki rozściela;
A jest żywota hasłem i wesela.

Jeszcze nas zewsząd otacza noc głucha,
Całun nam więzi i ciała i ducha,
A przy tej czarnej mogilnej pieczarze,
Snu wiekowego strzegąc — stoją straże.

Tyś nam ich jeszcze nie przeraził Chryste,
Powracający, jak słońce ogniste,
Jeszcze orężem o pierś naszą wsparty,
Wróg niespokojne odprawia tu warty.

Zawczasie dla nas zmartwychwstałeś Boże!
Bo nam nie błysły cudowne te zorze,
Co wysrebrzają grobowe kamienie,
I umęczonym piersiom dają tchnienie.

Jeszcze się dźwignąć nie może ta głowa,
Którą nam gałąź zraniła cierniowa;
Jeszcze do życia nie wznoszą się ręce,
Przebite gwoźdźmi w krzyżowej swej męce.

Jeszcze się w gwiazdy nie błysły nam rany,
Jeszcze się krwawi grzbiet srodze smagany,
A twarz z ślin wżgardy obeschnąć nie może...
Zawczasie dla nas zmartwychwstałeś Boże!

Nad polem naszym słoneczna tarcz złota,
Którą zczerniałą widziała Golgota,
Dotąd nam stoi w wiekowym zaćmieniu,
Dotąd czuć ziemię w przestraczu i drzeniu.

Nad polem naszym czerwone miesiące,
Na chmurach leżą, jak sierpy krwawiące,
A po mogiłach, co jęczą w żalości,
Zdawna umarłe ruszają się kości.

Pod błękitami, wśród tego zaćmienia
Braterstwa ludów i ludów sumienia,
Tkwi jeszcze krzyż nasz i ziemię przeraża
Cieniem owego krwawego cmentarza...

Jeszcze nad nami urąga się tłuszcza,
Jeszcze nas Bóg nasz i Ojciec opuszcza

I krzyk zwątpienia słyhać i wołanie:
Zawczasie dla nas zmartwychwstałeś Panie!

W pragnieniu ducha trucizną pojeni,
Z sercem, co za cel służyło ościeni,
Krwi oddajemy i życia ostatek,
Wśród jęku ziemi i synów i matek.

A tam o szatę naszą całodzianą
Los skrwawionemi dłońmi pomiotano
I rozdzielono to, co było bliźnie,
I co się jednym czuło w tej ojczyźnie.

O to się jeszcze targ sprośny odbywa,
Dłoń krzywdzicieli wyciąga się chciwa,
Temu po morze i temu po morze...
Zawczasie dla nas zmartwychwstałeś Boże!

Jeszcze nie zeszedł ci jaśni, ci biali,
Których dłoń gład nam grobowy odwali,
Jeszcze nie zeszedł do naszej ciemnicy
Duch, który bije jak grom błyskawicy.

Noc przeminęła, i ciężka, i długa,
I dzień mogilny przeszedł i noc druga...
I znowu ranek i znów wielkie cienie,
A nas jutrzeńskie nie budzą promienie!

I smutno wkoło — i ziemia bez ducha
Tchów wskrzeszających pożąda, a słucha,
Kiedyż się słońcem wyłocą otchłanie?...
Zawczasie dla nas zmartwychwstałeś Panie!

„Resurexit”

NIEWIASTA
Mówili w Galilei,
Że wstanie trzeciej zorzy...
Od żalu, od nadziei,
Tak serce sobą trwoży,
Iż stoję tu chwiejąca,
Jak palma i jak trzcina,
A wiatr mnie o pierś trąca,
I głowę mi ugina...

Jak łań wyszczuta z kniei,
Tak biegłam z łoża mego...
Mówili w Galilei,
Że wstanie dnia trzeciego.

Zroszone moje włosy
Wiatr z winnic oto targa.
W powietrzu słyhać głosy,
To radość w nich, to skarga.

Lecz w głosów tych zawiei,
Ach, nie ma, nie ma jego!
...Mówili w Galilei,
Ze wstanie dnia trzeciego.

GŁOS

Wiosenny grom! Wiosenny grom!
Wiosenna błyskawica!
O, przyjdzie koniec waszym łzom,
Jest świata obietnica.

O, przyjdzie koniec waszych trwóg,
Struchlałe wstaną kości,
I wrócą się ze swoich dróg,
Co poszli ztąd w żałości.

Ten wielki, czarny, smętny grób,
On wyda z siebie życie.
Przetrzyma dobę ciężkich prób
I pęknie na rozświcie.

I wyjdzie z niego blask i woń
I duch świeżości pełny,
I wniebowstępną wzniesie dłoń,
Na srebrnych chmurkach wełny.

I wyjdzie z niego żywa moc,
W przejasnej, skrawej bieli
I skończy się na ziemi noc,
I dzień się zaweseli.

I zmilknie płacz i zmilknie jęk,
Co w niebo z Ramy bije
I zgłuchnie tych łańcuchów brzęk,
Co wasze cisną szyje.

I wyjdzie z niego ognia wiew,
Jak wichrem świat przewieje,
Wysuszy łzy, wysuszy krew,
W pierś waszą tchnie nadzieje.

I wyjdzie z niego nowy znak
Braterstwa i pogody.
I zrównoważy szalę wag,
Co ważą tu narody.

I wyjdzie z niego w dół i w zwyz,
Poranne słońce złote,
I uczczon będzie, kto swój krzyż
Niósł cichy na Golgotę.

I wyjdzie z niego błysk i grom,
I wstrząśnie świat ten cały...
Bo nie jest wiecznym żaden dom
Z tych, co na grobach stały.

I nie jest wiecznym żaden grób,
Co w drodze życia leży.

A ten jest z niebem ziemi ślub,
A szczęśliw, kto weń wierzy!

W Wielki Piątek

Tak mi się czasem wydaje, o Chryste,
Że nie tam kędyś daleko, za morzem,
Aleś tu u nas, miał drogi cierniste,
I żeś tu naszym przechodził się zbożem,
Puszczając palce po harfie tych kłosów,
Co mają ludzki jęk i echa głosów.

I że tu w którejś z chat naszych, o Panie,
Gdzie przez tułaczy wytarte są progi,
Był twój wieczernik smętny i rozstanie,
I chleb łamany z braćmi, i te twogi,
By słów ostatnich nie wydały ściany,
I pożegnania kielich — krwią nalany.

I zdaje mi się, że te nasze sosny,
Te brzozy białe, szumiące wśród niwy,
To był ogrojec twej męki żaloszny,
To były twoje miesięczne oliwy,
I że tej nocy twój pot kapł krwawy
Na leśne zioła nasze i na trawy.

I zdaje mi się, żeś tu był pojmany,
W pęta zakuty i sieczon u słupa...
Bo tak mi, Chryste, znajome twe rany,
I siność twoja, i katów twych kupa,
I świst rzemieni, co krają, jak nożem, —
Że to nie mogło być gdzieś tam, za morzem!

I wiem, że tutaj, na miedzy, wśród drogi,
U jakiejś starej, zapadłej mogiły,
Wyrość musiały te ciernie i głogi,
Które w twą głowę bolesną się wpiły —
Bo żadne inne tak ranić nie mogą,
Jak te, co rosną tu, nad naszą drogą!

I to wiem, Panie, żeś tu kędyś blisko,
Pod krzyżem upadł na nasze ściernisko,
I żeś krwią swoją tę ziemię zakrwawił,
I obraz na niej swej męki zostawił, —
I patrzę nieraz na pola te puste
Jako na ową z Jeruzalem chustę.

I widzę we mgle śnieżystej zdaleka,
Z twarzą znędzniałą, z lachmanem na grzbiecie,
Pochylonego ku ziemi człowieka,
Którego wielki krzyż śmiertelnie gniecie,
I wiem, że to jest Cyrenejczyk Chrysta
A resztę mgła mi kryje, mgła śnieżysta.

I wiem, i czuję, że tu jest Golgota,
Gdzieś był do krzyża przybity, o Panie!
Bo nie jest nigdzie tak ciężka tęsknota,
I takie blasków słonecznych konanie,
I taka żałość, i tak do ostatka
Nigdzie przy krzyżu syna nie trwa matka.

I zdaje mi się, żeś tu wyrzekł słowa:
«*Eli, Eloi, lamma sabbathani?*»
Że tu z ramienia zwisnęła ci głowa,
I żeś tu skonał i zszedł do otchłani,
Gdzie wszystko chwili wybawienia czeka,
Od polnych głązów, do serca człowieka.

I zdaje mi się, że tu leżysz w grobie,
Który jest ciężkim zawalon kamieniem,
I że straż pilna czyni się przy tobie...
Ale ja czekam z tęsknotą i drzeniem,
Bo wiem, i czuję, że tu też, o Panie,
W dniu trzecim będzie twoje zmartwychwstanie!

Powitanie roku

Zawsze ja będę błogosławić ciebie,
O nowa zorzo na pochmurnem niebie
Smętnych okręgów żywota!
Zawsze ja wyjdę na próg naszej chaty,
Pieśnią cię witać, o gościu skrzydlaty,
O jutrznio złota!

Krótką ty jesteś i przelotną chwilką,
Jednym porywem i westchnieniem tylko,
Do przyszłych dni ideału;
Lecz kto zdrętwiały żyć musi w ciemnicy,
Temu jest słońcem jasność błyskawicy,
Moment zapału.

Raz w rok — jak mało! A przecież — jak wiele!
Dłoń mi podajcie, drodzy przyjaciele,
Którzy czujecie wraz ze mną!
Jutrznią, co błyska nad ziemią uśpioną,
Niechaj nie będzie dla ducha straconą,
Ani daremną!

Przez jeden moment tak wiele czuć można!
W płomień wybucha iskierka ta trwożna,
Co w piersi tajemnie tleje...
W sercu się wzmaga na rok cały bicie,
Nowem ogniskiem zajmuje się życie,
Krzewią nadzieje.

Ach, gdyby co rok, przez jedną godzinę,
Ludzie się w bratnią łączyli drużynę,
W wspólne ogniwa łańcucha,
I czuli razem swój ból, choć przez chwilę,

Ileżby życiu przybyło na sile,
Na mocy ducha!

Więc zawsze będę błogosławić ciebie,
O nowa zorzo na pochmurnem niebie
Smętnych okręgów żywota!
Zawsze ja wyjdę na próg naszej chaty
Pieśnią cię witać, o gościu skrzydlaty,
O jutrznio złota!

Rok stary

Wszystkoś nam przyniósł o roku miniony,
Co czas tej smętnej ziemi przynieść może.
Ranek twój wstawał różami sploniony,
Twe noce miały gwiazdziste zasłony,
I ciche zorze.

Nad głową twoją paliło się słońce,
Lato szło w pole na zbóż grając lutni;
Miałaś skowronki nadzieją dzwoniące,
Przecież, gdyś zwinął już skrzydeł swych końce
Odchodzimy smutni.

Odchodzimy smutni i patrzymy po niebie,
Gdzie lecisz w zmierzchy zachodu, jak ptacy,
Jakbyśmy wiosny nie wzięli od ciebie,
I głodni byli po zbóż twoich chlebie,
Po naszej pracy.

I tak się skarżym i tak nam sieroco,
I takie smętne podnoszą się głosy,
Jakby nie było w twe ranki wstać poco
Jakbyś nie dawał cichego snu nocą,
Ni gwiazd, ni rosy.

O, boś nie przyniósł tej żywej, tej wody,
Co martwe serca pobudza do bicia,
Boś nam nie przyniósł o roku, pogody,
Co w piękny owoc zamienia kwiat młody,
Siły — ni życia!

Dziś w nowe brzaski i w nowych dni zorze,
Bez uniesienia patrzymy i wiary.
I cóż — pytamy, ten rok przynieść może
Tym, co w swej doli rozbitej amforze,
Kwas niosą stary?

Nie przeto jednak zapieram cię w pieśni,
O złota jutrznio nad ziemią żaloby!
Aleśmy słabi, znużeni, boleśni,
Ale nam duchy przetrawia rdza pleśni,
Wrastamy w groby.

Niechaj więc spojrzysz na nas Bóg w błękitach,
I niech przypomni, żeśmy także syny!
Niechaj nas ze snu przebudzi o świetle,
Niech pierśmiom serca, a sercom da życie.
A życiu — czyni!

Pszczelarkom polskim

Bóg dla naszego łaskaw był narodu,
I w dzieje nasze, jak wątek ich długi,
W gorzki nasz kielich życiowej dostugi
Przysącał — choć kroplę miodu.

Owej kruszwickiej sadyby i chaty
Nie strzegły mury, ni wały dokoła,
Ale na grzędzie pachniały tam kwiaty,
I złota brzęczała pszczoła.

Miodem wznoszono rozgłosne toasty,
Na które odzew dwa morza dać miały,
Gdy białe orły skrzydłami powiały,
A na tron wstąpiły Piasty.

Miód pijał Chrobry, gdy Niemca bił wroga,
Miodem się krzepił lud cały wśród boju.
A kiedy tęcza zabłysła pokoju,
Szły białe woski dla Boga.

Miodem swe serce król chłopków weselił,
Kiedy spojrzawszy na polskich niw łany,
Z goryczą widział jak kraj się rozdzielił,
Na lud krzywdzony — i pany.

A gdy się bratnie złączyły narody
W imię miłości, ojczyzny i wiary,
Litewski lipiec zaszumił tam stary,
I białe kowieńskie miody.

Miód pił Batory, pił i Jan z Tarnowa,
Pił go pod Wiedniem bohater Jan Trzeci.
I była Polska po tym miodzie zdrowa
Przez pasmo długich stuleci.

Dziś ul ojczysty obsiadły szerszenie,
Kwiatów mniej coraz, i te kwitną smutnie,
A pszczoł lechickich dobytek i mienie
Zjadają obce nam trutnie.

Lecz Bóg i teraz łaskaw na nas przecie
I dla pociechy, dla życia osłody,
Garść dzielnych ludzi zostawił na świetle,
Co garną z niw polskich miody.

Dalej, a dalej, a naprzód do mety!
Stoicie w progu pięknego zawodu.

W gorzki zdrój życia, niech dłoń nam kobiety
Przysączy — choć kroplę miodu!

W trzejkrólowy wieczór

Ślepa matka kądziel przędzie,
Kądziel przędzie, nici mota...
— «Wyrzyj, wyrzyj, synku miły,
Przede progi, przede wrota.

Wyrzyj, synku, na wschód słońca,
Czy nie świeci gwiazda owa,
Szczeromodra owa gwiazda,
Betlejemska, Trzejkrólowa».

— «A jakże ją poznam, matko,
Pośród innych gwiazd tysiąca,
Co się palą nocką jasną,
Na wschód chaty, na wschód słońca?»

— «Poznasz ci ją, synku miły,
Poznasz ci ją zaraz po tem,
Że nad chatą, gdzie syn wdowi,
Najrzęstszy sypie złotem.

«Poznasz ci ją po jasności
Nad gwiazdami, nad wszystkiemi,
Że tam świeci najogniściej,
Gdzie najczarniej jest na ziemi.

Poznasz ci ją, że się pali
Nad polami, jakby żywa,
Dziw do człeka nie przemówi,
Taka w sobie żałośliwa!

Czekam ją jej roczek cały,
Boć ci już dochodzą lata,
Żebyś pierwszy ją obaczył,
Kiedy wszędzie na kraj świata.

Bo ta gwiazda jest pomocna,
Na wszelakiej dobrej doli...
Żeby mi cię nie pognali
Od tej chaty, od tej roli.

Żeby mi cię nie pognali
Na dalekie, krwawe drogi...
Wyrzyj, wyrzyj, synku miły,
Przede wrota, przede progi!

Na górce wyleć pędem,
Gdzie ta wierzba, ta pochyła,
A prościutko patrzaj w niebo,
Żeby mi cię obświeciła»...

.....

«Widać, widać, matuleńko!
Na wschód chaty, na wschód słońca
Stoi wielka jasność boża,
Stoi gwiazda gorejąca.

Jako smolna głównia jarzy,
Ogniem wije, niby zmija,
Aż patrzący włosy wstają,
Aż psy wszystkie we wsi wyją.

Okrutna się od niej miotła
Nad chałupą naszą wali...
Jużci musi betlejemska,
Kiedy się tak tęgo pali!

Wyleciałem na góreczkę,
Gdzie ta wierzba, ta pochyła,
I prościusko w nią patrzyłem,
Żeby mnie wam obświeciła!»

— «Nieszczęśliważ dola moja!
Nieszczęśliwa moja głowa!
Oj, wyrzała na cię gwiazda,
Ale nie ta, Trzejkrólowa!

Oj, wyrzała na cię gwiazda,
Co w dalekie pędzi kraje,
Co chleb we łzach żywym macza,
A grób cudzy kościom daje...

Oj, wyrzała na cię gwiazda,
Co ma oczy urokliwe,
Oj, wałą się od niej chaty,
Oj, wałą się płoty krzywe.

Oj, płyną ci od niej zdroje,
Krwia serdeczną za tułaczem,
Oj, zawodzą pod nią pola,
Wielkim jękiem, ciężkim płaczem

Oj, truchleje od niej serce,
Oj, więdnije młoda głowa...
Obświeciła mi cię gwiazda,
Ale nie ta Trzejkrólowa!

.....

Zagaśł ogień na kominie,
Stoi w oknie miotła złota,
Ślepa matka głową trzęsie,
Ani przędzie, ani mota...

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/konopnicka-damnata-dnie-i-chwile>

Tekst opracowany na podstawie: Maria Konopnicka, *Damnata*. Poezye, wyd. Seyfarth i Czajkowski, Lwów 1900.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Korektę utworu ze źródłem wykonali wikiskrybowie.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przełącz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przełącz darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.